

Nikommu nie było łatwo zacząć. Większość ma szczęście, że tego nie pamięta. Ja pamiętam dobrze.

W trzydziestym pierwszym dniu życia minie mój miesiąc. Mam szczęście - o trzy doby dłużej od tych urodzonych w lutym. W naszym plemienu to najwyższy czas na pierwszy spacer. Można jeszcze podpierać się rękami, ale mężczyźni, którzy nie wyprostują się choć raz przed zachodem słońca, nigdy nie staną się wojownikami.

Maa próbowała przygotowywać mnie już wcześniej. W tajemnicy przed papą rozścielała liście w naszej dziupli i turlała mnie po utworzonym w ten sposób miękkim materacu podłogi. Rozprostowywała też moje łapki i rozmasowywała kręgosłup. Piłem eliksir, który znają wszystkie maa... Wojownicy tacy jak papa nie mogą wiedzieć, że przed Wielkim Dniem odbywają się ćwiczenia. Wszyscy inni zdają sobie jednak sprawę z tych praktyk, więc maa nic sobie nie wyrzucała.

Do czasu, gdy skręciłem kostkę.

Trudno wytłumaczyć papie, że małe toto coś sobie zrobiło leżąc w kołysce. Jeszcze trudniej wmówić mu, że to wada wrodzona u kogoś, kogo sam obdarzył połową jestestwa. Maa kręciła się na swoich prostych, cienkich włóknikach. Tak, on za chwilę przyniesie obiad i zauważy wszystko. Nie ma nawet czasu, żeby pójść do Ciotki Jodły i poprosić Duchy o wybaczenie i szybki powrót do wyprostu. Nie można nawet przykryć mnie kołderką, bo nigdy pod nią nie spałem. Już w pierwszy dzień po opuszczeniu brzucha Maa wyrzuciłem ją z kołyski.

- Mój gorący walecniak!

Padło wtedy z ust papy. Poczulem dumę i moje włosy rosły granatowe, bo zbudowała je ta buta budowana na przekonaniu, że on jest ze mnie zadowolony. Teraz zaczęły zmieniać się w żółtą szczecinę wstydu. Wszystko widać!

Kora zaczęła skrzypieć i maa oblała mnie sandałowym rosołem.

- Powiemy, że się oblałeś wczorajszym jadem, które podałam, bo nie mogłeś się doczekać...

Powiedziała licząc, że i tak nie rozumiem. Gdy nie patrzyła, próbowałem nastawić staw, z którego ból promieniował coraz bardziej.

Liście wrót poruszyły się nieznajomo. Wcześniejsze kroki nie zdradzały pomyłki, bo wszyscy stąpają tu tak samo rytmicznie. Teraz oblany gorącą zupą i pomarańczowy ze złości i zażenowania przyglądałem się wizytacji szamana i całej reszty. Papa jeszcze nie przyszedł. Maa nie mogła przewidzieć tych tłumów. Odwiedziny plemienia, choć są jednorazowe, nigdy nie są zapowiedziane.

- Mały się oblał i wykrzywia knitkę...

- Dziwny ma kolor, speszył się biedaczek?

- Przytuliłabym, gdyby tak się nie upaśćkał...

- On taki dziwny już na stałe?

- Nie, przecież maluchy się zmieniają...

Nagle przyszedł. Wszyscy zamilkli.

- To najlepszy malec świata. Mój syn. Moja duma!

I wszystko się wyprostowało. Granatem wyparował sandał. Spojrzał na mnie i znów byłem taki sam, jak wtedy, gdy rankiem wychodził. Wziął mnie na ręce i powiedział:

- Łaż!

A ja posłusznie, jak jeszcze nigdy przy maa, wyprostowany przewędrowałem dookoła izby. Był to mój dwudziesty trzeci dzień życia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

aGRAFka, dodano 22.04.2013 08:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.